

Lepszy leksykon niż szpilki

Magdalena Tulli
Włoskie szpilki

Wydawnictwo Nisza,
Warszawa 2011

Siedem opowiadań składających się na *Włoskie szpilki* to widziana z różnej perspektywy opowieść o wojnie, odrzuceniu, bagażu historii oraz relacji matka – córka. Tak w największym uproszczeniu można określić tematykę tych utworów. Łączy je również bohaterka-narratorka, która przybierając różne role, pozostaje tą samą osobą; choć ścisłej pewności ostatecznie nie mamy („Pewnego popołudnia bohaterka tej historii – nazwijmy ją Karoliną albo Małgorzatą [...]”). Umowność dotyczy również miejsca i czasu wydarzeń: „Umowność początku będzie nam na rękę. Wbijmy chorągiewkę w to miejsce, do którego po wojnie wraca moja matka. [...] mówimy o dużym mieście, zniszczonym mniej niż inne, niegdyś od świtu do nocy niezmordowanie goniącym za pieniędzmi.

Niech to będzie Łódź. Nie mieszkałam tam nigdy – z ledwością mogę ją sobie wyobrazić”; „[...] dziecko znalazło się po drugiej stronie żelaznej kurtyny, przerzuczone ponad nią samolotem, co wymagało specjalnych podań, uzasadnień i zezwoleń. Nazwijmy to miejsce Mediolanem”.

Wprawdzie odnieść można wrażenie, że miejsca i postaci są dookreślone (iluzja niemal namacalnej rzeczywistości zbudowana jest bardzo sugestywnie), nic jednak w opowiadaniach Tulli nie jest do końca pewne. Jedynie wojna i matka pozostają stabilne, konkretne. Gdy główna bohaterka-narratorka opowiada o swojej przeszłości, nieustannie zmienia się perspektywa narracyjna – raz świat ukazany jest okiem dziecka, innym razem przez pryzmat świadomości dorosłej kobiety. Powroty do dzieciństwa, powroty do przeszłości oznaczają za każdym razem próbę poszukiwania własnej tożsamości – nieodłącznie związanej tu z tym, co stabilne w konstrukcji nakładających się opowieści, czyli z wojną, Mediolanem i matką. Gdyby nie wojna, nie byłoby „dziecka”: „Trzeba było żyć normalnie, a normalne życie oznaczało małżeństwo. I jeśli to konieczne dla celów konspiracji – w swoim czasie także dziecko”.

Dla głównej bohaterki-narratorki piętno dziedzictwa wojny okazuje się głównym źródłem cierpienia: „Bohaterka tej historii chciałaby, żeby wojna i dla niej wreszcie się skończyła. Ale wojna, jeśli już się zacznie, nie ma końca. W każdym razie nie dla każdego. [...] Wojna, jak masa upadłościowa, przechodzi na własność potomnych”. Odziedziczony inwentarz z kolei daje o sobie znać w osobie matki w szczególnie sposób: „Bardziej szczegółową

inwentaryzację masy spadkowej udało się przeprowadzić dopiero wtedy, kiedy matka zdecydowała się na chorobę Alzheimera. Nie bez znaczenia było to, że w jej domu czas zaczął płynąć wówczas w odwrotnym kierunku”.

Każdego dnia matka przypomina sobie wydarzenia z coraz wcześniejszej przeszłości i traktuje je jako wydarzenia obecne. Dzięki temu bohaterka lepiej poznaje jej historię, poznaje losy swojej rodziny, o których nie miała dotąd pojęcia. Podczas tych szczególnych „wspominek” w oczach matki jest za każdym razem inną osobą, przybiera coraz to nowe role, dzięki którym odkrywa nieznaną dotąd fakty z życia przodków. Ten powrót do przeszłości to zarazem droga do własnego wnętrza, próba odnalezienia odpowiedzi na pytanie o własną tożsamość, z którą narratorka – dotąd od przeszłości swoiście odcięta – ma problem. Zdarza się, że przypadają jej role postaci, które później umierają. To bycie w wyimaginowanym (choć konkretnym, bo będącym efektem choroby) świecie matki zawieszony jest między życiem a śmiercią. Nigdy nie wiadomo, czy kolejnego dnia nie okaże się, że trzeba zagrać postać, która za moment zginie w obozie koncentracyjnym. To rozchwianie każe wątpić w życie realne, w konkret codzienności: „Tak, zginęliśmy. Oto dlaczego żyję tylko na pół gwizdka, w każdej minucie wąpiąc w grunt pod nogami, chmury, trawę i wszystko inne. [...] Stąd nieufność wobec rzeczywistości, która – co może się okazać w najmniej oczekiwanym momencie – przy pozorach solidności zrobiona jest z łatwopalnej tektury. Najbardziej przeszkadza brak dostatecznie silnej wiary w istnienie świata”.

Podważenie fundamentalnej wiary w istnienie własne oraz świata wynika z doświadczeń wojny, które zachwiały pewność rzeczy podstawowych. Ale nie tylko. To matka okazuje się kluczem do zrozumienia rozchwiania bohaterki (a w konsekwencji – całej książki Tulli). Sama bohaterka nie wie, co znaczy słowo „matka”: „Kiedy matka wróciła, dziecko jej nie poznało. Prawdę mówiąc, ona też go nie poznała. [...] Umiało już chodzić, a nawet mówić. W języku, który co prawda znała dość dobrze, ale nie był to jej język ojczysty. Czy nie można było od początku przewidzieć, że się tak stanie? Tego słowa, które spodziewała się usłyszeć, dziecko najwyraźniej się nie nauczyło. W żadnym języku”. Bohaterka-narratorka nigdy nie nauczyła się słowa „mama”. Nawet wtedy, gdy poszukuje zewnętrznej perspektywy, by opowiedzieć własną historię, nie potrafi, boi się (?) go użyć. Pozostawia sformułowanie „to słowo”. Chłodna, zachowawcza, surowa matka jest źródłem wielu kompleksów bohaterki; nawet spojrzenie nie upewnia w istnieniu: „[...] poza wszystkim dręczyła mnie jakaś niepewność w tej kwestii. Inaczej mówiąc, dostrzegałam pewne oznaki swojego nieistnienia. Zwłaszcza w chłodnej pustce błękitnego spojrzenia mojej matki, które przechodziło przeze mnie na wylot kilka centymetrów poniżej kołnierzyka, jakby materia w tym miejscu nie stawiała żadnego oporu”.

Bohaterka *Włoskich szpilek* żyje rozbita między dwoma światami (Polską a Włochami), realny jest jednak tylko świat trzeci – matki: „Moja matka nie należała do żadnego z dwóch światów, w których żyłam. Była tym trzecim, odciętym, niedostępnym”. Świat matki boli, jej brak akceptacji,

porzucenie są źródłem cierpień narratorki, zrosnięta jest z jej życiem matka staje się częścią dziedzictwa, którego nie da się wyprzeć, odrzucić, choć bardzo by się nawet tego chciało: „Dziedzictwo jest trudne, składa się ze zbyt wielu nieszczęść, w których zbyt wielu ludzi odziedziczyło udziały, a nikt nie wie, jak je zainwestować i co w ogóle z nimi zrobić. Dotyczy to zwłaszcza upokorzeń, które chciałyby się po prostu wykreślić z inwentarza, a jest to niemożliwe, pozbyć się ich, oddając komuś innemu. Lecz wiadomo, że nawet najslabszy nie przyjmie ich po dobroci, w tej sprawie bez przemocy się nie obędzie. Ludzie przymierzają różne stroje, usiłując jakoś uporać się z przeszłością. Bez odpowiednich strojów trudno o zmianę ról, a bez zmiany ról czasami nie da się już wytrzymać”.

Ostatnie z przytoczonych powyżej zdań można by uznać za próbę usprawiedliwienia, czy może lepiej – zrozumienia postawy matki. Kwestia matki w dzieciństwie bohaterki okazywała się bolesna, ponieważ wiązała się z poczuciem odrzucenia, pogłębiała inność i samotność. Dla świadomości dorosłej najtrudniejsza okazuje się konieczność dziedziczenia doświadczenia wojny. Ludzkie losy wywołane z przeszłości w pewnym momencie *Włoskich szpilek* przedstawione zostają w obrazie wiszącej nad miastem czarnej chmury – takiej, jaka unosiła się nad gettem po jego ostatecznej likwidacji: „Coś dużego oddzieliło się od mojego serca, ruszyło do góry i boleśnie utkwilo w krtani. Wtedy wszystko zrozumiałam. W tej czarnej chmurze, niesionej wiatrem ponad łąkami i morzami, płynęła po niebie moja rodzina. Trudno uporać się z zamętem,

który wniosło do mojego życia to pokrewieństwo. Chmura czarnego dymu unieważnia całe moje życie, odbiera prawo do własnego losu, czyni ze mnie kropkę na końcu zdania, w którym nie o mnie mowa. Urodziłam się, kiedy było dawno po wszystkim, i dlatego moje pragnienia i starania, jeden czy drugi akt desperackiej odwagi, romanse, porody i rozwody obracają się w fakty bez znaczenia. Nie chcę na to pozwolić. Mam prawo do własnego losu, jak inni. Im dalej w lata, tym trudniej się bez niego obyć. Tylko połowa mojej rodziny płynie w tej chmurze, myślę z gniewem. Tylko połowa. Druga połowa żyje przecież z lekkim sercem w pięknym świecie z leksykonu Palazziego”.

Gniew, sprzeciw – wpisany w te zdania – wywołany jest przez poczucie nieistotności wszelkich starań, które wobec doświadczenia wojny, doświadczenia połowy rodziny zawsze będą błahie i nieważne. Podobne hierarchie Tulli przenosi wprost do swojej książki. Silnie je jednak ukrywa. Po lekturze *Włoskich szpilek* w pamięci pozostają raczej poboczne tematy (opis różnicy wojny we Włoszech i w Polsce, wyobcowanie dziecka ze środowiska spowodowane na poły włoskim pochodzeniem czy – przede wszystkim – realia powojennej Polski). To, co najciekawsze w tej powieści, przytłumione zostaje fragmentami językowo bardzo udanej, ciekawej, przemyślanej, ale jednak tylko bardzo dobrej prozy. Kto chciałby odkryć to, co we *Włoskich szpilekach* najlepsze, zostaje zmuszony do zapaominania o tych partiach dominujących.

Walka o leksykon Palazziego jest ciekawsza niż „włoskie szpilki” – te ostatnie jednak widać w teście wyraźniej. Szkoda.

Ewa Smutek